Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 15 groszy

GŁOS NARODU

SOBOTA

21. LISTOPADA 1925.

NR. 270. — ROK XXXII.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.
KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA: 140.055. — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKOW: 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszen.	Na całym obsz. Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludow.
Miesięcznie . . .	3·60 zł.	3·30 zł.	4·00 zł.	7·00 zł.	3·60 zł.

REDAKCJA TELEFON NR. 190. — ADMINISTRACJA TELEFON NR. 3344. — DRUKARNIA TELEFONY NR.: 3344 i 4406.

Czekamy!

Mówiono nam na rogach ulic, na rynkach i w prasie, że zmartwychwstaje Polska demokratyczna. Uczono nas, że celem demokracji jest stanowienie o sobie całego narodu. Zapewniano nas, że w Państwie demokratycznem mniejszość skłaniać będzie głowę przed wolą większości, bez względu na jej polityczne zabarwienie i polityczne programy. Obiecywano nam spokój na ulicy i załatwianie sporów za pośrednictwem parlamentarnych metod.

A my wierzyliśmy.

Wierzyliśmy, że zniesienie przywilejów stanowych, czyli praw do korzystania z talentów nie osobistych, ale cudzych, nie wypielęgnowanych własną dłonią, ale otrzymanych w spadku, otworzy na oścież wrota najtęższym charakterom i najwybitniejszym umysłom: wierzyliśmy, że demokracja będzie rodzicielką **międzystanowej elity.** Pan obok chłopa, chłop obok robotnika, robotnik obok inteligenta — wszyscy „**powołani**": wszyscy rzuceni na sito użyteczności publicznej, ażeby co drobniejsze i słabsze powróciło do domów swoich, godząc się na rolę o b y w a t e l s k i e g o s z e r e g o w c a — co zaś roślejsze i tęższe weszło w skład „**wybranych**", w skład o b y w a t e l s k i e j k o m e n d y. I wierzyliśmy, że wola większości będzie szanowana z chwilą parlamentarnego zwycięstwa, że walka stronnictw będzie probierzem sił, probierzem wpływów, probierzem żywotności partyjnych programów, wreszcie dążeniem do tworzenia się bloków, związanych kompromisem w kwestjach podrzędnych, a wspólnym dogmatem w kwestjach zasadniczych. Wierzyliśmy w walkę **aż do głosowania**, po którem — obiecywano nam — następować będzie kapitulacja przegłosowanych, kapitulacja przed sześcioprzymiotnikową ordynacją wyborczą, przed **sześcioprzymiotnikowo poczętem prawem.** Ale wierzyliśmy także w demokratyczną egzekutywę: w karę nawet śmierci, gdyby przegłosowana mniejszość, wszystko jedno, czy biała, czy czerwona, czy białoczerwona podniosła rokosz i chciała zamienić demokrację w dyktaturę jednego stanu: równość w przywileje uzbrojonej partji, wolność w samowolę, a braterstwo w konspirację. Wierzyliśmy, że wówczas przyjdzie do głosu demokratyczna policja i demokratyczna armja, to znaczy ramię całego narodu uzbrojone w miecz narodowej sprawiedliwości. Wierzyliśmy w demokratyczną obrazę majestatu, którą jest i być musi zamach na **urnę wyborczą** i wierzyliśmy w karę za tę obrazę, którą jest i być musi rozbicie w puch pozaparlamentarnych, ulicznych poczynań. Kto nie z Sejmem, ten przeciw Sejmowi — kto przeciw Sejmowi, ten przeciw Demokracji — kto przeciw demokracji, ten za wstecznictwem, czyli za siłą przed prawem.

Tymczasem tę wiarę zabiła w nas praktyka.

Z ust ludzi stojących na najwyższych stanowiskach zaczęły padać zdumiewające słowa! Słyszeliśmy n. p. że armja demokratyczna ma prawo uzależniać swoją karność od osób, od przełożonych., od tego czy oficer cieszy się sympatją szeregowca czy nie! — Czyż to nie Cezaryzm czystej krwi? — Czyż to nie dążenie do aklamowania Imperatora w sposób praktykowany za czasów Klaudjusza? A czyż ten Klaudjuszowy sposób nie jest w najściślejszem tego słowa znaczeniu „radą żołnierską", uważaną dzisiaj za szczyt demokratycznego postępu? Wojsko krzyknęło — nie wojsko! pretorjanie krzyknęli, senat schował się do mysiej dziury, populus romanus zawsze, każdemu przyklasnął i Roma otrzymywała władzę zależną od igrzysk i rozdawnictwa chleba! — A opieranie się na proletarjacie (dzisiaj „na ulicy") z jednoczesnem dziesiątkowaniem patrycjatu i konfiskowaniem majątków? — pytam, czyż to nie słowo w słowo nowoczesne metody demagogicznych przywódców? — A drżenie tyrana o własną skórę, czyż to nie nowoczesne drżenie pana posła o mandat? A rzucanie w tłum wiecowych obietnic, czyż to nie starorzymskie rzucanie pieniędzy i podarków w czasie starorzymskich wieców, czyli propagandowych widowisk?!

I gdzież ta demokracja?! — W sejmie, gdzie gwałty czyni opozycja?! W armji, gdzie dąży się do pretorjanizmu?! — W rządzie, gdzie ustępuje się przed byle groźbą rewolucji?! W społeczeństwie, gdzie przeciw woli narodu powstaje bez ustanku „wola ludu", albo „wola proletarjatu", albo „**wola inteligencji**", albo „**wola mniejszości narodowych**", albo wreszcie „wola **jednostek**", które nie cofają się przed groźbami?! — Gdzież ta demokracja?! Chyba w strachu wszystkich przed wszystkimi, chyba w ogólnym bezwładzie, chyba w panowaniu kompromisowych miernot, prowadzących społeczeństwo krętemi drogami do nieuniknionej tyranji. Kto nie chce rządzić się sam, ten musi być rządzony: — kto nie chce być obywatelem, ten musi być poddanym. Dopóki mniejszość jest poddana większości, dopóty demokracja ma rację bytu. Skoro zaś mniejszość, choćby jednogłosowa wyrasta ponad głowę większości, wówczas demokracja staje się kłamstwem, gorzej: staje się obłudnym dworakiem tyranji.

Dzisiejsza Polska demokrację kłamie. Musimy mieć odwagę, ażeby to sobie otwarcie powiedzieć. Dzisiejsza Polska niszczy wybitne jednostki, niszczy **międzystanową jakość** na korzyść międzystanowej **ilości**. Być **nikim** jest jedynym warunkiem, aby się w dzisiejszej Polsce **wszystkim podobać**. Uciekać od władzy, znaczy rozumnie rządzić.

Tak dłużej iść nie może! Czekamy na uzdrowienie demokracji! Albo równość wobec prawa, to znaczy: niema ani panów, ani chłopów, ani robotników, ani inteligentów, ale są obywatele wolni, mogący **swobodnie i bezpiecznie** pracować na swoich warsztatach, albo jeden człowiek, który w imię dobra ogółu, w imię prawdziwej demokracji, potrafi rozbić w puch przywileje partyjne, oparte nie na jawnych rodowodach, ale na tajnych — bojówkach! —

Czekamy!

K. H. Rostworowski.

Otwarcie parlamentu włoskiego.

OWACJE DLA MUSSOLINIEGO. — AWENTYN NADAL NIEOBECNY. — DYMISJA ORLANDA PRZYJĘTA.

Rzym. We środę zebrał się parlament po raz pierwszy, po długiej przerwie. Przy wejściu Mussoliniego na salę obrad, **Izba powitała go entuzjastycznemi oklaskami i okrzykami.** W posiedzeniu wzięli udział wszyscy **deputowani** faszyści, niewielka grupa giolittistów z Giolittim na czele i kilku komunistów. **Opozycja awentyńska była nieobecna.** Oczekiwany jest powrót do parlamentu ludowców katolickich i demokratycznych socjalistów pod przewodnictwem di Cezaro.

Mowa premjera była wypowiedziana ze spokojem i ze szczególną siłą i zrobiła na słuchaczach bardzo głębokie wrażenie, przyczem publiczność na galerji przyłączyła się do owacji Izby. Dymisja **Orlanda**, rezygnującego z mandatu poselskiego, oraz dymisja ludowca **Rodino** ze stanowiska wiceprzewodniczącego Izby — **przyjęte zostały bez incydentów.**

Hindenburg za układem locarneńskim.

GABINET RZESZY UCHWALIŁ JEDNOMYŚLNIE PRZYJĄĆ TRAKTAT I WSTĄPIĆ DO LIGI NARODÓW.

Berlin. (PAT) W czasie narad gabinetu nad traktatami locarneńskiemi **Hindenburg kilkakrotnie przemawiał za uprawianiem polityki w duchu locarneńskim, oraz za przyjęciem traktatów.**

Uchwała gabinetu zapadła jednomyślnie. Reichstagowi przedłożone będą do uchwalenia **dwa projekty ustaw.** Pierwszy z nich dotyczyć będzie ratyfikacji traktatów, drugi upoważnia rząd niemiecki do zgłoszenia przystąpienia do Ligi Narodów. Dzienniki donoszą, że przypuszczalnie w pierwszej połowie grudnia Luther poda się do dymisji, aby ułatwić przekształcenie gabinetu w kierunku lewicowym.

Naokoło przesilenia.

Gen. Sikorski ustępuje!

Dotychczasowy minister spraw wojskowych, gen. Sikorski, poprosił dzisiaj p. Prezydenta Rzpltej o natychmiastowe zwolnienie z zajmowanego stanowiska. Nie ulega wątpliwości, że p. Prezydent, który bardzo dba o nienarażenie się p. Piłsudskiemu, prośbę tę uwzględni. W ten sposób kampanja sulejowców przeciw ministrowi, który poskramiał ich warcholskie, naruszające karność armji manifestacje, odniosła sukces. Usunęła i zniechęciła jeszcze jednego generała. Nie ulega wątpliwości, że tak samo zwalczać będzie jego następcę, jeśli ten nie będzie biernym wykonawcą sulejowskiej konfederacji.

Z ostatniego rozkazu oficerskiego gen. Sikorskiego warto zacytować jeden ustęp:

„Na przyszłość **zabraniam surowo jakichkolwiek manifestacyj w wojsku,** nawet upozorowanych rocznicami poszczególnych grup, czy poszczególnych osób. Zakazuję również wojskowym wszelkich enuncjacyj publicznych drukowanych, czy słownych. Agitacja, osłabiająca w ciężkim dla Państwa momencie zwartość i spoistość armji, zwróciłaby się przeciw jej przywódcom i sprawcom, gdyby miała powodzenie. Skorzystałyby z niej siły zewnętrzne, czychające na każdy objaw słabości naszej, by położyć kres naszemu niepodległemu bytowi".

Powyższy rozkaz jest pięknem zakończeniem urzędowania gen. Sikorskiego w Ministerstwie wojny. Jego mocne wysiłki o podniesienie karności w armji zapewnią mu sympatję tych wszystkich, którzy pragną armję naszą utrzymać wolną od partyjnej, czy osobistej polityki.

P. Skrzyński, żydzi i p. Chamberlain.

Żydzi zaprotestowali wobec p. Skrzyńskiego przeciw projektowanemu mianowaniu prof. Makarewicza ministrem sprawiedliwości. P. Skrzyński protest uwzględnił. Jakżeby pan minister, który od roku na terenie międzynarodowym ustępuje stale wobec żądań Anglji i Niemiec, nie ustąpił wobec życzeń swych najdroższych przyjaciół, z którymi niedawno wespół z p. St. Grabskim zawarł sławetną ugodę. Żydzi zażądali nie tylko głowy prof. Makarewicza, ale także zniesienia odpoczynku niedzielnego, wycofania z Sejmu projektu ustawy o cechach przemysłowych i świadectwach kwalifikacyjnych dla rzemieślników, zniesienia rozporządzenia w sprawie rewizji koncesji i t. d. Bagatela! Wobec żadnego polskiego ministra nie odważyliby się żydzi występować tak ostro, jak wobec p. Skrzyńskiego. P. Skrzyński, który przywiózł do Polski fatalny i grożący nam zaborem Pomorza układ locarneński, jest dzisiaj tym polskim dyplomatą, który budzi największe nadzieje wszystkich naszych wrogów. Wczoraj o. Reich dyktował mu, kogo nie powinien brać do rządu, a dzisiaj znowu p. Chamberlain chwali go za nieprzeszkadzanie locarneńskiej polityce i za protekcję nad niemieckimi optantami, — ten sam p. Chamberlain, który w lutowym memorjale, postawił jako cel angielskiej polityki odwrócenie apetytów niemieckich od Renu i skierowanie ich na Pomorze, Gdańsk i G. Śląsk. P. Chamberlain obawiał się wówczas protestów Polski. Dzisiaj przyjemnie zdumiony [illegible] p. Skrzyńskiego, że te poparł jego plany...

—ooo—

Warszawa. (Tel. wł.) Dotychczasowy przebieg przesilenia wykazuje pewną solidarność między Zw. lud. narod. a PPS. w stosunku do kandydatów „Piasta" do premjerostwa. Wymieniano się często z prawej i lewej strony nazwisko p. Chacińskiego (Ch. D.), jako kandydata na premjera, ale w Chrześć. Dem. panuje duża niechęć do takiej kombinacji.

Pogłoski o nadużyciach w wojsku przesadzone.

Warszawa. (Telef. wł.) We środę odbyło się posiedzenie senackiej komisji skarbowo-budżetowej w sprawie sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli państwa nad wykonaniem budżetu przez Ministerstwo spraw wojskowych w roku 1924. Referował senator Januszewski (Wyzwolenie). W imieniu Ministerstwa spraw wojskowych udzielali wyjaśnień gen. Majewski, gen. Górecki i pułkownik Petrażycki, a w imieniu Najwyższej Izby Kontroli Państwa dyrektor Rogoziński. W związku z obradami sanacyjnemi komisja skarbowo-budżetowa obradowała nad sprawozdaniem Najwyższej Izby Kontroli Państwa o administracji wojskowej na rok 1924. Przewodniczący komisji senator Adelman oświadczył, że z zadowoleniem może stwierdzić, iż rozsiewane w ostatnich czasach wieści o wielkich nadużyciach w administracji wojskowej są najzupełniej nieuzasadnione. O ile zaś zachodziły pewne, nieuniknione w tak wielkiej administracji, poszczególne wypadki nieprawidłowości lub nawet nadużyć są one z całą surowością tępione.

P. P. S. udaremniła rząd Rataja.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Na skutek zabiegów marsz. Rataja i rozmów jego ze stronnictwami prowadzonych, wydawało się dzisiaj, że dojdzie do utworzenia rządu w następującym składzie: **premjer marsz. Rataj, minister spraw zagr. A. Skrzyński, minister spraw wewn.: dotychczasowy kierownik Raczkiewicz, minister skarbu p. Zdziechowski (ZLN), min. przemysłu i handlu min. Klarner, min. kolei p. Bartel (Klub Pracy), min. oświaty: min. St. Grabski (ZLN), min. sprawiedliwości Piechocki (Ch. D.), min. rolnictwa Dr Kiernik, min. reform rolnych: dotychczasowy kierownik p. Radwan, min. robót publ. Chądzyński (NPR). Wicepremjerem miał zostać p. Moraczewski (PPS).** Jego kandydatura była jednak jeszcze przedmiotem pertraktacyj.

Tekę min. spraw wojsk. miał otrzymać generał-fachowiec, którego wyznaczyłby premjer w porozumieniu z Prezydentem Rzpltej, jako najwyższym wodzem armji.

Zmiany, jakie zaszły od dnia wczorajszego w proponowanym składzie rządu, należy tłumaczyć zakulisowemi intrygami niektórych stronnictw. Tak n. p. fachową kandydaturę prof. Makarewicza utrącili żydzi i socjaliści.

O godz. 3-ej konferował marszałek Rataj z klubem P. P. S., w celu uzgodnienia programu i kwestyj personalnych. Konferencja ta nie doprowadziła jednakowoż do rezultatu. P. Barlicki oświadczył po konferencji, że marszałek Rataj odrzuca trzy główne punkty programu socjalistycznego: 1) rekwizycję złota, przymusową pożyczkę hipoteczną na zasadzie podatku majątkowego, i wreszcie 3) żądanie P. P. S. co do wiceprezydentury gabinetu.

Następnie p. marsz. udał się do Belwederu, gdzie do tej pory (godz. 4 popoł.) bawi. Decyzja spoczywa obecnie w rękach p. Prezydenta Rzplitej. P. P. S. natomiast odrzuca wysunięte przez marsz. Rataja **żądania co do pełnomocnictw dla rządu i projekt stworzenia Rady Obrony gospodarczej.**

Po wyjściu p. Barlickiego p. Rataj zakomunikował p. Głąbińskiemu smutny wynik dotychczasowych zabiegów.

—ooo—

POWODY ZRZECZENIA SIĘ PRZEZ MARSZ. RATAJA MISJI TWO[illegible]NIA GA[illegible].

Przypuszczalnym premjerem min. Skrzyński.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa. Po rozmowie z Głąbińskim (Z. L. N.) — godz. 3 popoł. — było wiadomem, iż marsz. Rataj uda się do Belwederu, aby zrzec się misji utworzenia gabinetu. O godz. 3.15 marsz. Rataj wyjechał do Belwederu, gdzie zabawił do godz. 4.35.

Jednocześnie został zaproszony do Belwederu min. Skrzyński. Po powrocie z Belwederu marsz. Rataj złożył w klubie sprawozdawców parlamentarnych następujące oświadczenie:

Próba, którą podjąłem w ciągu dzisiejszej nocy i dzisiejszego przedpołudnia, przekonała mnie, że nie mógłbym w tych warunkach złożyć gabinetu opartego na tych stronnictwach i tym programie, jaki uważałem za stosowny. Co do pewnych punktów programu, a zwłaszcza jednego, dotyczącego Rady Obrony Gospodarczej, względnie pełnomocnictw dla rządu, natrafiłem na kategoryczny sprzeciw ze strony jednego stronnictwa, które uważałem za konieczny składnik większości. (Chodzi tu o P. P. S., która odrzuciła program gospodarczy marsz. Rataja).

Inne punkty wysunięte przez to stronnictwo, których zaakceptowanie było zawarunkowane w stosunku do gabinetu, wymagałoby długich szczegółowych rozważań i konferencyj z innemi zainteresowanemi stronnictwami, co musiałoby przeciągać przesilenie o dalsze kilkadziesiąt godzin. Z obu tych powodów uważałem za konieczne, zakomunikować P. Prezydentowi Rzeczypospolitej, iż próbę stworzenia gabinetu uważam za ukończoną z rezultatem negatywnym, a na zapytanie p. Prezyd. doradzałem powołanie gabinetu t. zw. fachowego.

W rozmowie z dziennikarzami marsz. Rataj wyraził opinję, że misję tworzenia gabinetu fachowego powierzy p. Prezydent Rzeczypospolitej najprawdopodobniej **min. Skrzyńskiemu.** Istotnie p. Skrzyński przyjechał do mieszkania marsz. Rataja, dokąd otrzymali zaproszenie posłowie: **Głąbiński** (Z. L. N.), **Chaciński** (Ch. D.), **Dubanowicz** (Ch. N.), **Barlicki** (P. P. S.), **Popiel** (N. P. R.), **Stolarski** (Wyzw.) i inni.

Warszawa. (AW) Krążą pogłoski, że dotychczasowy gabinet zostanie u władzy. Prezesurę i tekę spraw zagranicznych objąłby p. Skrzyński, a pozatem wszyscy ministrowie rządu **p. Grabskiego** pozostaliby, z wyjątkiem **ministra Sikorskiego,** którego miałby zastąpić jeden z neutralnych generałów, i **ministra Sokala,** który podał się do dymisji. Tekę skarbu objąłby w tym gabinecie **p. Klarner.** Gabinet ten miałby charakter fachowy i urzędniczy.

BEZROBOTNI DEMONSTRUJĄ PRZED SEJMEM.

Warszawa, (AW.). **Manifestacyjny pochód bezrobotnych,** który na wiadomość o przedłużeniu się przesilenia **począł demonstrować, rozpędziła policja.** W godzinach popołudniowych zebrał się znowu **pochód na ulicy Elektoralnej w celu demonstracji,** jednak i ten **został przez policję zlikwidowany.**

Niezależnie od powyższych manifestacyj tłum, złożony z kilkuset bezrobotnych kobiet udał się pod Sejm, protestując przeciwko przedłużaniu kryzysu. W czasie tej demonstracji zostało 10 kobiet aresztowanych przez policję.

O LINJĘ POLITYKI BANKU POLSKIEGO.

Warszawa. We czwartek odbyło się posiedzenie Rady Banku Polskiego, na którem rozważano działalność Banku w związku z obecną sytuacją gospodarczą.

Przyjęto szereg postulatów, które mają być przedstawione przyszłemu ministrowi skarbu przez Prezesa Banku Polskiego.

Uznano ścisłe porozumienie Prezesa Banku z ministrem skarbu w sprawach polityki gospodarczej i finansowej rządu za konieczny warunek wywiązywania się Banku z zadań zakreślonych jego statutem i całem charakterem działalności.

—ooo—

Stronnictwo imienia Piłsudskiego.

Sosnowiec. (AW.). W zagłębiu organizuje się nowe stronnictwo polityczne im. J. Piłsudskiego, zadaniem którego, według tymczasowego programu, ma być „**walka z komunizmem**", „**szerzenie idei demokratycznych, uzdrowienie metod pracy politycznej w kraju**", oraz zapewnienie **marszałkowi Piłsudskiemu stanowiska „należnego mu ze względu na jego zasługi historyczne".**

Na odbytem onegdaj pierwszem organizacyjnem zebraniu członków wybrano zarząd okręgowy, złożony z pp. dr. Gosiewskiego, dyr. Wrzoska, dyr. Jankowskiego, L. Berbeckiego i K. Grodzickiego.

—ooo—

Proces Steigera.

Lwów. (PAT.) Podczas wczorajszej rozprawy przeciwko Steigerowi, przesłuchano cały szereg świadków, miedzy innymi kolegów i koleżanki oskarżonego Steigera z firmy Coloniale, którzy mu wystawili bardzo dobre świadectwo. Stwierdzili oni, że w dniu zamachu Steiger przyszedł do biura o zwykłej porze, t. j. o godz. 8 rano i wyszedł o 1 popołudniu, przyczem nie zdradzał żadnego zdenerwowania. Po wypadku wśród kolegów nie chciano wierzyć, ażeby Steiger mógł popełnić zamach.

Świadek Tadeusz **Mroczkowski, porucznik** przydzielony do II-go oddziału sztabu generalnego, który był po wypadku w urzędzie policji, ażeby zebrać informacje do raportu, który miał wysłać do Warszawy. Na podstawie zeznań Pasternakównej nabrał przekonania, że Steiger jest winny. Pasternakówna pokazała mu ruchy rzucenia bomby, świadek ich jednak nie pamięta. Pamięta tylko to, że **przysięgała ona na pamięć ojca, że Steiger jest winny.**

Kongres partji centrowej.

Dwa kongresy, dwa rozstrzygnięcia. — Pojedynek słowny Wirtha ze Stegerwaldem. — Zwycięża Wirth. Nowa polityka centrum.

Podczas, gdy opinję Polski pochłania w ostatnich dniach przesilenie rządowe, równocześnie w Niemczech dokonują się wypadki, które wywrą swój wpływ na wewnętrzną, a zatem i na zewnętrzną politykę Rzeszy.

W ubiegłą niedzielę rozpoczęły się dwa kongresy: partji „niemiecko-narodowych" w Berlinie, drugi — stronnictwa centrum w Kassel. Najważniejszym ośrodkiem narad obydwu była sprawa układów locarneńskich. Pierwszy wypowiedział im bezwzględną walkę, drugi w jednomyślnie przyjętej rezolucji oświadczył się za ich przyjęciem i wykonaniem przez Niemcy. W sprawie formy państwowej, rozstrzyganej od dawna przez poszczególne partje, „niemiecko-narodowi" wypowiedzieli się za monarchją — kongres zaś centrowy, w jednomyślnie przyjętej uchwale, oświadczył się nietylko za formą republikańską rządów, ale zobowiązał stronnictwo do obrony republiki przed monarchizmem.

Dla polityki wewnętrznej Niemiec uchwały obydwu kongresów posiadają doniosłe znaczenie. Dwa poważne stronnictwa, które dotąd miotane były sprzecznemi prądami, wykreśliły dla siebie linję postępowania w kraju i w Reichstagu, a to odnośnie do dwóch kapitalnych problemów: Locarna i republiki.

Opinja niemiecka śledziła jednak z większą uwagą przebieg kongresu centrum, niż obrady nacjonalistów. Po niedawnych wystąpieniach Hergta i Westarpa można było z góry przewidzieć, co uchwalą „niemiecko-narodowi". Trudniej było przewidzieć wyniki obrad centrowców; przecież wiadomem było, że telegram Rady ministrów, zawierający zakaz parafowania układów locarneńskich, był podpisany przez przedstawiciela centrum w gabinecie Dr Braunsa. Można się więc było spodziewać, że przynajmniej ten minister będzie oponował przeciw układom. Również i w sprawie formy rządów liczono na „rozdwojenie ze względu na to, że w łonie centrum nie brak zdecydowanych monarchistów. Dlatego kongresowi centrum prasa niemiecka poświęcała dużo miejsca.

Ale może najwięcej interesował wszystkich zapowiedziany pojedynek słowny między b. kanclerzem Wirthem a jego przeciwnikami politycznymi, głównie b. min. Stegerwaldem. O warunkach, w jakich do nieporozumienia Wirtha z frakcją parlamentarną i do jego wystąpienia z niej doszło — pisaliśmy szczegółowo w swoim czasie; nie będziemy więc rzeczy znanych czytelnikom przypominać. Po niedawnej próbie porozumienia, odłożono zatarg do kongresu.

Istotnie na tym kongresie, w Kassel, przyszło do żywej, publicznej wymiany zdań między przedstawicielami dwóch kierunków politycznych.

Przedmiotem sporu między Wirthem a Stegerwaldem — pokazało się to na kongresie — nie jest sprawa polityki zagranicznej Niemiec. „W centralnem zagadnieniu współczesności — oświadczył Stegerwald — jestem z Wirthem w zgodzie: Locarno musi być przyjęte". Tem samem zdołał Wirth w tym jednym przynajmniej punkcie zachwiać porozumieniem centrum z nacjonalistyczną prawicą, która Locarno kategorycznie odrzuca. Punkty sporne odnoszą się natomiast do polityki wewnętrznej; formy rządów i polityki socjalnej.

„Ruch, który w łonie centrum — oświadczył Wirth — **reprezentuję, jest kierunkiem chrześcijańskiego republikanizmu**". I w swoich trzech mowach uzasadniał swoje żądanie, by się centrum stanowczo do republikańskiej formy rządów osobną uchwałą przyznało. Ciekawą była odpowiedź Stegerwalda. „Co do republiki — mówił — **opieram się na faktach i oświadczam się za tem, że należy wszelkimi środkami zwalczać usiłowania zmierzające do obalenia obecnej formy państwa siłą. Tylko co do gorącości w wystąpieniach na rzecz republiki różnimy się z Wirthem**". Uzasadniał to zaś tem, że jako prezes Chrześc. Zw. zawodowych, do których należą i monarchiści, musi zachować umiarkowanie. Po żywej wymianie zdań, przyjęto jednak wkońcu jednomyślnie rezolucję, którą trzeba uważać za zwycięstwo kierunku Wirtha. Powiedziano w niej, że **„uznanie republiki przez partję winno się okazywać nietylko w obronie przed zamachami na formę rządów, ale i w pozytywnej współpracy"**.

Znaczy to niedwuznacznie, że kongres wypowiedział się za współpracą z partjami lewicy, o co również walczył Wirth. W pierwszej swej gorącej mowie na kongresie nazwał Wirth „wielkim błędem partji, że swoim frontem bojowym przeciw lewicy zapędza na stanowisko antypaństwowe w polityce wewnętrznej te żywioły, które w polityce zagranicznej zgadzają się z centrum". W szczególności wyrzucał frakcji parlamentarnej, że w sprawie ceł zbożowych poszła za poglądem prawicy, odpychając w ten sposób klasę robotniczą od siebie. Przyjęta uchwała w sprawie współpracy z żywiołami republikańskiemi wskazuje na to, że centrum (zresztą nieśmiało) przyznaje się do tego kierunku społecznego, który popierał Wirth, a który on sam nazywał kierunkiem chrześcijańsko-demokratycznym. Tak też zrozumiało tę uchwałę zgromadzenie. Wynika to z mowy pos. Lammersa, który stwierdził, że przyjęta rezolucja **„wprowadzi rozgoryczenie w koła gospodarcze i produkujące"**.

Można więc powiedzieć, że Wirth na kongresie zwyciężył. Nie przyszło jednak do ostatecznego porozumienia. Zostawiono je do załatwienia Zarządowi partji.

Reasumując uchwały kongresu centrum, trzeba stwierdzić, że kongres posunął kryzys wewnętrzny ku rozwiązaniu. **Rozwiązanie to wypada po linji Wirtha: — pokojowa współpraca Rzeszy w życiu międzynarodowem — odbudowanie „wielkiej koalicji" z socjalną demokracją i demokratyczna polityka gospodarcza w życiu wewnętrznem.**

Z polskiego punktu widzenia jednak nie przynosi ono zasadniczych zmian w polityce centrum. Zapewne, że polako-żerczy kierunek, który się w niektórych kołach centrum dał wyczuć, będzie mitygowany przez współdziałanie z lewicą. Nie trzeba się jednak łudzić, by centrum mogło wrócić do swojej dawnej roli — obrońcy Polski przed zachłannością nacjonalistów. O Polsce zresztą kongres w Kassel milczał dyskretnie.

W. Z.

Sukcesy syryjskich powstańców.

De Jouvenel wysokim komisarzem. — Chrześcijanie syryjscy mobilizują się przeciw Druzom.— Warunki pokojowe Druzów.

Wobec powstania Druzów w Syrji, rząd francuski ujawnił podobne niezdecydowanie i brak energji, jak wobec wiosennego napadu Abd el Krima. Na wyraźne żądanie opinji odwołano wreszcie gen. Sarraila, ale jego następcą nie został bynajmniej — jak się spodziewano — jakiś sprężysty generał-dyplomata. Godność Wysokiego Komisarza otrzymał senator de Jouvenel, wybitny dziennikarz. Nominację tę poprzedziło posiedzenie parlamentarnej komisji dla spraw zewnętrznych, na którem przedstawiciel komunistów domagał się opuszczenia Syrji, a socjalista Paul Boncour proponował urządzenie referendum wśród ludów Syrji i Libanu. Podobne głosy padały przed kilku miesiącami, gdy dyskutowano nad wojną z Abd el Krimem.

Armję francuską w Syrji wzmacniano tymczasem dosyć powoli. W połowie października liczyła ona, według urzędowych obliczeń, 25.800 żołnierzy; utrzymanie jej kosztowało od roku 1920 poważną sumę — 2 miljardów 465 miljonów franków. Dopiero w drugiej połowie października wysłano do Syrji kilka tysięcy wojska z Marokka. Nic dziwnego, że powstanie Druzów rozszerzało się tymczasem szybko. Francuzi musieli porzucić akcję zaczepną i ograniczyć się do obrony. Gen. Duport, zastępca gen. Sarraila, który w dniu 8 listopada odpłynął z Bejrutu do Marsylji, skupił wojska francuskie w miastach i starał się utrzymać komunikację między Damaszkiem a wybrzeżem. Nie było to rzeczą łatwą, bo bandy Druzów rozlały się już po całej Syrji, zagrażając ze wszystkich stron stolicy. Napadały na kilka miasteczek w pobliżu Damaszku i przerwały połączenia kolejowe między obsadzonemi przez Francuzów miastami. Przywódcy powstańców przechwalają się nawet, że cały kraj, z wyjątkiem wielkich miast, znajduje się w ich rękach. Pod wrażeniem tych sukcesów zaczęli tu i ówdzie wierni dotąd Francji Arabowie przechodzić na stronę powstańców.

Obecnie główne siły powstańców skupione są w okolicy Homs, na północ od Damaszku. W najbliższym czasie zamierzają podobno zaatakować Aleppo. Punkt ciężkości powstania znajduje się więc obecnie w północnej części Syrji — w Libanonie. Zamieszkała tam dość licznie ludność chrześcijańska tworzy ochotnicze oddziały do walki z Druzami. Do tej pory zgłosiło się już — jak słychać — około 5000 ochotników. Na ich czele stoi bej Patras Karam. Przyczyną tej mobilizacji chrześcijan są okrucieństwa, jakich się dopuszczali Druzowie na bezbronnej ludności chrześcijańskiej. Do czasu przybycia zapowiedzianych silnych posiłków z Francji oddadzą te oddziały ochotnicze Francuzom niewątpliwie duże usługi.

Niedawno rozeszły się pogłoski, że Druzowie zagrozili żydowskim koloniom w Palestynie. Jest jednak rzeczą wątpliwą, by Druzowie odważyli się rozpocząć nową wojnę i to z potęgą, jaką jest Anglja. Anglicy, których posądzano o podsycanie powstania, dołożyliby wtedy zapewne wszelkich starań, by zlikwidować ognisko niepokojów.

Jest jednak rzeczą widoczną, że skutkiem opieszałości i niezdecydowania rządu francuskiego drobny początkowo incydent rozrasta się do rozmiarów kwestji międzynarodowej. Żądania Druzów rosną z każdym dniem. Jeden z ich przywódców oświadczył niedawno, że mandat Francji nad Syrją winien być zniesiony, a załogi francuskie usunięte. Niezależne państwo syryjskie zawarłoby z Francją ugodę sojuszniczą na 30 lat. Od przyjęcia tych warunków uzależniają Druzowie swą zgodę na rozpoczęcie pertraktacyj o pokój.

Niema mowy o tem, by Francja miała przyjąć takie warunki. Mimo swego pacyfizmu, nie będzie mógł rząd francuski zawrzeć pokoju, któryby był zupełną rezygnacją z praw i interesów Francji na Bliskim Wschodzie. W najbliższym czasie podejmą podobno wojska francuskie nową ofenzywę, która może zakończy się pomyślniej, niż ofenzywa lipcowa. Gdyby się jednak nie powiodła, to stanowisko Francji w Syrji, zawsze słabe i nie oparte na silnych podstawach, mogłoby się zachwiać zupełnie.

— S. S.

KRONIKA KRAJOWA.

Manifestacja Polaków-katolików w Gdańsku.

Ubiegłej niedzieli katolicy Gdańska obchodzili t. zw. „Dzień katolicki", który był jedną żywiołową manifestacją polskości i tradycyjnej wiary naszego narodu. Mszę św. pontyfikalną celebrował biskup O'Rourke w otoczeniu duchowieństwa. Podczas Mszy św. ks. prałat Kłos wypowiedział porywające kazanie do nagromadzonej w kościele rzeszy, stawiając przed oczy słuchaczom przykłady wiary i miłości ojczyzny.

Po południu odbyło się zgromadzenie w największej sali Gdańska, w hali Techniki, którą tysiączne tłumy Polaków zapełniły po brzegi. Owe tysiące zgromadzonych były najlepszem świadectwem, że ludność polska w Gdańsku żyje i nie zasypia sposobności do okazania swojej moralnej siły hakatystycznej większości Gdańska.

JESZCZE W SPRAWIE WYPŁATY REMUNERACYJ ZA NAUKĘ RELIGJI W POWIECIE BOCHEŃSKIM. Odnośnie do notatki p. inspektora Zbyszyckiego, umieszczonej w numerze 265 z 15 b. m., zaznaczam, że wykaz godzin nauki religji we wszystkich sześciu szkołach parafji Żegocina za miesiąc czerwiec 1925 r. został sporządzony dnia 4 lipca b. r. i odesłany pocztą 5 lipca b. r.

Na podstawie tego wykazu przesłał inspektorjat w połowie sierpnia b. r. remunerację, ale tylko za jednę szkołę, mianowicie w Belnem. Do dzienników w tej sprawie się nie zwracałem.

Ks. Jan Bach.

KONSEKRACJA FARY BYDGOSKIEJ. Onegdaj odbyła się w Bydgoszczy uroczystość konsekracji tamtejszej prastarej fary, co dopiero odnowionej. Konsekracji dokonał ks. biskup Laubitz, w otoczeniu duchowieństwa, obszedłszy trzykrotnie świątynię nazewnątrz i kropiąc ją wodą święconą na znak chrztu.

ARESZTOWANIE NIEBEZPIECZNYCH BANDYTÓW W NISKU. W Nisku aresztowano onegdaj Józefa Białynia i Michała Krasania pod zarzutem szeregu napadów rabunkowych. Uzbrojeni w karabiny i rewolwery, napadali oni porą nocną na samotnych podróżnych, na kupców, na karczmy i domostwa położone zdala od wsi lub miasteczka. Przez długi okres czasu byli oni plagą Niska i okolicy.

MALI IDĄ ZA PRZYKŁADEM WIELKICH. Naczelnik urzędu pocztowego w Ozorkowie pod Łodzią, dopuścił się defraudacji na sumę kilkunastu tysięcy złotych. Po wykryciu nadużycia został on aresztowany i oddany władzom śledczym do dyspozycji.

OKRADLI AKADEMIKÓW. W centrali akademickich bratnich pomocy w Warszawie dokonano nocą włamania i skradziono podręczną kasetkę, w której znajdowało się przeszło 2 tysiące złotych. Złodzieje liczyli z pewnością na większą kwotę z okazji wpływu z „Tygodnia Akademickiego".

LWOWSKI OKRĘT „PROTEKTOR". We Lwowie powstała myśl, aby ze składek tamtejszych t. zw. członków-protektorów Ligi Morskiej i Rzecznej stworzyć duży okręt „Protektor". Już szereg osób i instytucyj zgłosiło swój udział w charakterze protektorów. Lwów — którego imieniem ochrzczono pierwszy okręt szkolny naszej marynarki — i tym razem okaże się godnym swego wielkiego imienia.

O czem piszą inni?...

Dokoła teki min. spraw wojskowych. — Żydzi przeciw gener. Sosnkowskiemu. — P. Stapiński się cieszy. — W armji spokój. — Wichrzenia „Strzelca".

P. Skrzyńskiemu nie udało się stworzyć gabinetu. Wystąpił — jak w „Warszawiance" pisze pos. Stroński —

„z jednym tylko pomysłem ustalonym, że gen. Sikorski ma być usunięty, czyli że burda i buntownicze pogróżki, z oddawaniem szabel na cele zamieszek wewnętrznych i osobistych wystąpień, mają być uwieńczone powodzeniem. **Byłby to sromów srom.** Czy można wogóle wymarzyć lepszą zachętę dla tychsamych kół na prowadzenie swych zamysłów w ten sam sposób oraz dla wszelkich innych kół na inne wichrzenia?"

Przeciw kandydaturze gen. Sosnkowskiego wystąpili posłowie żydowscy.

„P. Sosnkowski — pisze w „N. Dzienniku" pos. Thon — **jest** ze wszystkich możliwych kandydatur chyba najmniej sympatyczny, a bodaj, że **wprost niemożliwy dla Koła żydowskiego.** Trudno, ażeby żydzi zapomnieli p. Sosnkowskiemu — Jabłonnę.. Nie można od żydów żądać, ażeby się z zaufaniem odnosili do rządu, w którym siedzi ich wróg".

Nie prawica ponosi odpowiedzialność za przedłużanie się szkodliwego przesilenia, lecz te czynniki lewicowe, które za wszelką cenę chcą p. Piłsudskiemu zapewnić wpływ na rząd. Są ludzie, których cieszą demonstracje oficerów.

„Łotry i węże — pisze w „Przyjacielu Ludu" p. Jan Stapiński o prawicy — **wiją się pod cięgami prawdy i pod grozą szabel wiernych Naczelnikowi.**

Dla nas, dla Związku Chłopskiego, są te wydarzenia balsamem na rany zadane ludowi i Polsce. Armja jest z Nim. **Możemy być pewni,** że w razie dalszych szaleństw Naczelnik **Józef Piłsudski zrobi porządek i uratuje Państwo nasze od zguby, a lud z niedoli".**

W Zagłębiu powstaje — jak donosi „Nasz Przegląd" — **stronnictwo polityczne im. J. Piłsudskiego,** którego programem ma być przedewszystkiem zapewnienie p. marszałkowi „stanowiska należnego mu ze względu na jego zasługi historyczne". Do takiego stronnictwa przyłączyć się powinni wszyscy posłowie Zw. Chłopskiego. dopóki ich przy wyborach nie „zabalsamują" wyborcy na wieczną śmierć polityczną za tak „twórczą" i „pożyteczną" działalność W armji takie stronnictwo „im. J. Piłsudskiego" nie znalazłoby bynajmniej zbyt wielu zwolenników. Rozmiary demonstracji w Sulejówku zostały przesadzone.

„Faktycznie — pisze „Gaz. Por. Warszawska" — **w Sulejówku było 415 oficerów** (usłużna prasa zrobiła z tego okrągły tysiąc) w tej liczbie **może z 50 świadomych rzeczy aranżerów,** reszta — zwykły tłum statystów, zwabionych najrozmaitszymi mniej lub więcej niewinnemi hasłami".

Aranżerów spotkała zasłużona kara. Oprócz gen. Dreszera usunięci zostali pułk. Zahorski i pułk. Sawicki.

„Kur. Por." podaje dwie rezolucje zw. legjonistów w Radomiu i zw. strzeleckiego w temże mieście. Legjoniści wzywają główny zarząd swego związku, by

„całą swą siłę skierował ku temu, aby Komendant objął najwyższą władzę w Polsce".

Strzelcy zaś wyrażają przekonanie, że

„Sejm, który rozbity i rozczłonkowany nie jest zdolny do powołania trwałego i silnego rządu, winien być rozwiązany. Marszałek Józef Piłsudski winien otrzymać należne mu stanowisko kierownicze w państwie".

Tak to związek strzelecki stoi „poza obrębem wszelkich partyj i akcyj politycznych"!

Zw. Hallerczyków, Zw. Dowborczyków, Zjednoczenie Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej ogłosiły odezwę potępiającą wizytę p. Piłsudskiego w Belwederze, jako wtargnięcie „w dziedzinę praw i przywilejów Najwyższego Dostojnika Rzeczypospolitej" i zawierające „wszystkie cechy Majestatu Państwa, pogwałcenia kardynalnych podstaw Konstytucji".

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

Ilu cudzoziemców jest we Francji?

Francja ma 2,845.214 cudzoziemców w tem 807.659 Włochów, 310.265 Polaków, 91.461 Rosjan. 39.991 Czechów, 20.505 Serbów i Kroatów. W samym Paryżu jest 658.543 cudzoziemców, z czego 20.552 Włochów, 98.558 Belgów, 80.737 Rosjan. 55.739 Szwajcarów, 50.000 Amerykanów, 47.750 Anglików, 39.545 Hiszpanów, 32.931 Polaków i 8.387 Czechów. Z cyfr tych

Syn dobry...

(Wspomnienie o Ludwiku Solskim).

III. — A może nam ojciec opowie, jak to było przy Krakusach?

— E, co ja wam mam o tem opowiadać. Wy mnie nie odczujecie, wy do innego świata należycie. Wyście pigmeje wygodne i chłodne, a nas ogień rozsadzał. Co za entuzjazm, co za zapał, co za wiara! To opowiedzieć się nie da, to trzeba przeżyć!

E, ja wam o tem nie będę opowiadał. Tak. tak... Pod Stoczkiem stał nasz pułk jako niewprawnych jeszcze ochotników pod lasem w asekuracji armat. Dokoła wrzała bitwa. Baterja rosyjska prażyła nas ogniem, a my musieliśmy stać nieruchomo, choć coraz to częściej ten lub ów zwalił się z koniem, tamten znów obsunął się z siodła. Luty był dość mroźny, a z nas pot ciurkiem ściekał, choć wiatrem podszyte były mundury. Kule coraz częściej w nas trafiały, a w miarę tego czapki siedziały nam już nie na głowach, ale na dębem zjeżonych włosach. Położenie było głupie: stój nieruchomo i czekaj, aż cię kula trafi! Wtem wysunął się naprzód jakiś akademik z Krakowa i krzyknął: Hej chłopcy! damy się tu powystrzelać, jak zające?! Hurra! naprzód na armaty!

W jednej chwili pułk cały rzucił się w galop. Kto nie wiedział co się dzieje, albo nie miałby ochoty ruszyć, musiał, bo go koń sam ponosił. Chwilę to trwało niedługą, ale chwila to była wielka! Wpadliśmy, jak burza, rąbali w prawo i w lewo — i baterja nasza! Wiadomo — Dwernicki groził, chciał nas dziesiątkować, ale potem darował młokosom. Tak, tak, uhm tak...

Gorzej było na mnie pod Ryczywołem. Kozuń bestja, wielki jak niedźwiedź, widział, żem mleczak — i natarł na mnie z rozmachem. Przeciął mi szelma wargę końcem pałasza, a potem zepchnął mię z konia tak silnie, że wpadłem z mostu wprost w błoto, z którego poturbowany wydobyć się nie mogłem. Wyciągnęli mię potem koledzy i do niewoli nie poszedłem. Zajął się mną potem adjutant Dowkont, najlepszy człowiek, jakiego w życiu spotkałem i przeznaczył mię do rezerw. Tak Dowkont, Dowkont, Litwin przezacny — wąsy miał białe, jak mleko, ten mi był, jak ojciec. Umarł potem w biedzie na wygnaniu w Anglji; niech mu Bóg da wszystko, co ma najlepszego. On się mną jeszcze i wtedy opiekował, kiedyśmy po rozbiciu korpusu Stryjeńskiego i Różyckiego w Podgórzu na Krzemionkach o głodzie i chłodzie austrjacką kontumację odbywali. Tak, tak...

I znowu staremu łzy, jak groch duże, na surdut padały, a chmura dymu fajczanego wszystkich nas obsiadła. Ludwik się zakrztusił.

— Ojciec tej faji z ust nie wypuszcza. Mógłby ojciec nie palić, albo lepszy tytoń dobierać.

— Uhm tak, staremu odmówcie wszystkiego. Będę, będę palił. Tytoń ci zły; nieprawda, dobry jest, mieszany po cztery i po osiem centów paczka. Mnie nie stać na lepszy.

Odjechał Ludwik, a za dwa tygodnie przyjechała paczka od niego z tytoniem lepszym, lecz ten ojcu nie smakował. Słaby, mówił, i czuć go perfumą...

Imię „Ludwik" było dla staruszka-ojca synonimem radości, zadowolenia i dumy. Raz tylko — pamiętam — Ludwik stał się dla niego powodem ciężkiego zmartwienia, którego omal życiem nie przypłacił. A było to tak.

Pan Ludwik Sosnowski zaraz w początkach swej karjery aktorskiej opuścił Kraków i udał się na zdobywanie laurów w Królestwo i Poznańskie, zapomniał sobie atoli o tem, że właśnie został uznany za zdolnego do służby wojskowej i że przedtem powinien był odbyć powinność w armji austrjackiej.

Po kilku latach, angażowany przez Koźmiana, wrócił do Krakowa... pan Ludwik S o l s k i, a pan Ludwik Sosnowski gdzieś się w świecie zapodział. I rósł pan Solski w sławę i spokojnego zażywał żywota, dopóki jakiś łotrzyk nie zadenuncjował komendzie wojskowej, że pan Solski jest panem Sosnowskim. Zabrany w rekruty i pod sąd wojskowy oddany Solski, oczekiwał srogiego wyroku, lecz wpływy dobrych ludzi i dyrektora Koźmiana, zabiegały tak skutecznie o wydobycie z opresji swego ulubieńca, iż tenże po kilku tygodniach wrócił na scenę i to z certyfikatem w kieszeni, iż jest całkiem niezdolny do służby wojskowej.

Chodził jak struty biedny ojciec, gdy się o chwilowej niedoli syna dowiedział, nie przeczuwając, że sprawa tak się gładko skończy. Siadł wieczorem na kanapie, a ja, któremu w swym pokoju sypiać kazał, właśnie do snu się układałem. Wtem patrzę i słucham: ojciec zbladł, szepnął: Ludwiku mój, Ludwiku — i z kanapy bezwładnie obsunął się na podłogę. Wrzasnąłem przerażony i skoczyłem po matkę. Wpadła, porwała z wierną naszą Franką ojca na łóżko, przyłożyła ucho do serca, krzyknęła: Franka, octu! — i poczęła stygnącego nacierać, ruszać silnie, potrząsać, dopóki po dłuższej chwili nie otworzył oczu. Jestem przekonany, że gdyby nie przytomna i energiczna pomoc matki, byłby je wtedy zamknął na wieki.

Po przejściu ojca na emeryturę, przenieśliśmy się na stały pobyt do Podgórza. Ojciec czuł się szczęśliwym, gdyż był teraz blisko swojego Ludwika. Co parę dni dreptał do niego, zawsze piechotą, bo tramwaju nie znosił. Że zaś Ludwik bywał przez cały dzień pracą zajęty, upatrzył sobie staruszek godzinę poranną i wstawszy rano o piątej, szedł przez Dębniki, Zwierzyniec na kopiec Kościuszki, a koło dziewiątej zachodził na ul. Florjańską do syna, który właśnie wtedy wstawał i ubierał się.

Nawymyślawszy mu od śpiochów i gnuśników, siadał we fotel ze słowami:

— O jakiż już ze mnie staruch niedołężny. Przeszedłem się kawałeczek drogi, a już się czuję zmęczony.

— Czy ojciec w tym wieku chciałby jeszcze przez Tatry przeskakiwać?

W czasie, gdy Ludwik mył się i ubierał, musiał słuchać wszelkich zażaleń i spraw familijnych od ojca, dawał mu rady, kierował faktycznie tokiem spraw rodzinnych. Nas, młodsze rodzeństwo, wzywał do siebie, karcił, upominał, chwalił, prowadził na ludzi.

Szedł Mietek do wojska, Ludwik wezwał go, dał mu pałasz, mundur i przestrogę, by się dobrze sprawował; Mietek wziął podarki, ale o przestrodze całkiem sobie zapomniał. Bolkowi nakazał, aby się co niedzielę u niego stawił, wtykał mu parę „szóstek" w łapę i kazał przychodzić do teatru, aby się po mieście nie wałęsał i ze złem towarzystwem nie wdawał. Gdyby nie Ludwik, i moje losy może na krzywe byłyby się wtoczyły tory. Wpada raz ojciec wzburzony do niego i mówi:

— Wyobraź sobie, co za łajdak ten Kazek. Dostał dwójkę z obyczajów. Nabił kolegę za to, że mu ubliżył — no i zepsuli mu obyczaje. Już więcej do gimnazjum nie pójdzie. Dwadzieścia reńskich czesnego trzeba za to płacić! Nie zapłacę, bo nie mam z czego, a choćbym miał, nie dam, niech idzie gałgan do szewca!

— Gałgan jest, ale do szewca nie pójdzie. Zresztą to i ojca w tem wina, bo po kimże wziął taki temperament koguci? Łepetę do nauki ma; jak przyjdzie na uniwersytet, wyrobię mu stypendjum (przyrzeczenia solennie dotrzymał), tymczasem niech się ojciec udobrucha, a Kazek niech przyjdzie do mnie, gdy termin płatności czesnego nadejdzie.

Gdy zdałem maturę, z pierwszą wiadomością poleciałem nie do domu, ale do Ludwika. Wpadam do garderoby jego, gdy właśnie robił z siebie „Chudogębę" do Wieczoru trzech króli — i wołam:

— Zdałem maturę!

— Dobrześ zrobił — powiada — weźże sobie ten zegarek z szuflady i idź na przedstawienie. Nie będziesz już teraz siadywał na parterze, ale we fotelach.

Nie było w rodzinie nikogo, komuby Ludwik nie świadczył dobrodziejstw, kogoby nie popierał, nie troskał się o los jego, choć sam w świat poszedł o własnych siłach, za protektorów mając jedynie talent i pracę. Z domu rodzicielskiego nic nie wziął prócz zapalnej duszy i fanatyzmu pracy, a dla ojca swego był nie tylko najlepszym synem, ale wprost dobrodziejem. Choć sam posiadał już rodzinę, chudą kieszeń emeryta zasilał stale drugą emeryturką, byle tylko starzec wygód sobie nie odmawiał i o los dzieci głowy nie kłopotał.

wynika, że opieka nad cudzoziemcami jest we Francji poważnem zagadnieniem. Policja również ma dużo do czynienia z cudzoziemcami, wśród których znajduje się wiele niepewnych elementów. Podczas niedawnych demonstracyj komunistycznych w Paryżu wśród kilkudziesięciu aresztowanych był tylko jeden Francuz.

Chamberlain odrzucił tytuł szlachecki.

Chamberlain, w uznaniu jego zasług przy dojściu do skutku traktatu w Locarno, otrzyma angielski „order zasługi" (order of merit), który liczy tylko 24 członków. Obecnie liczy on w oddziale wojskowym 5 członków, w oddziale cywilnym 10, w tem lorda Balfoura, lorda Haldana, Lloyd George'a, poetę Tomasza Hardy'ego i kompozytora Edwarda Elgara. Nadliczbowo jest trzech członków zagranicznych, a to: admirał Togo, marszałkowie Foch i Joffre.

Zaproponowane Chamberlainowi przez króla szlachectwo miał on odrzucić, motywując to tem, że dla niego, syna Józefa Chamberlaina — nie istnieje żaden tytuł i żadne nazwisko, któreby nosił chętniej, aniżeli skromne nazwisko: „mister Chamberlain".

—o—

HRABINA-ZŁODZIEJKA SKAZANA NA 1 ROK WIĘZIENIA. Berlin miał przez parę dni sensację sądową, którą stanowił proces hrabiny Ellibor von Bothmer, oskarżonej o popełnienie całego szeregu kradzieży. Autorka owego niebywałego towarzyskiego skandalu zjawiła się na rozprawie w najmodniejszej tualecie, uczesana przez specjalnie do więzienia sprowadzonego fryzjera. Hr. Bothmer pokradła dywany, srebro stołowe i t. p. rzeczy z mieszkania prezydenta sądu w Poczdamie, u którego gościła. Wyrokiem sądu została ona skazana na rok więzienia.

DOBRODZIEJSTWO RADJOTELEGRAFU. Z Boulogne-Sur-Mer donoszą, iż balon służbowy Paryż—Londyn spadł do morza w chwili przelotu nad kanałem La Manche. Wskutek radjowych wezwań o ratunek, przejętych przez T. S. F. (radjo francuskie), jeden z okrętów znajdujących się w okolicy, wszczął poszukiwania i zdołał znaleźć pływający balon w odległości 6 kilometrów od brzegu i przyholował go do portu.

Parowiec „Le Nape", dążący z Nowego Jorku do Jacksonville z 200 pasażerami, rozesłał alarmujące radjo-sygnały, wzywające pomocy. Najbliżej znajdujące się parowce pospieszyły na to wezwanie z pomocą. Okazało się, że parowiec jest objęty płomieniami. Łuna pożaru widoczna była w Atlantic-City.

WIELORYBY W MORZU ŚRÓDZIEMNEM. Z Marsylji donoszą do „Figara", że parowce, przybywające do tego portu z Algieru, widziały na morzu Śródziemnem wieloryby. Jest to nienotowany wogóle za pamięci ludzkiej wypadek aby wieloryby pokazały się w morzu Śródziemnem.

„124-TY POTOMEK BOGINI SŁOŃCA" USZCZĘŚLIWI WKRÓTCE JAPONJĘ. Jak donoszą z Tokjo, młodziutka księżna Nakago, małżonka następcy tronu japońskiego, rządzącego już obecnie Japonją w imieniu chorego ojca, spodziewa się wkrótce potomka. Jeżeli księciu urodzi się syn, następca tronu, to będzie, według wierzeń japońskich, 124-tym potomskiem bogini słońca — taki bowiem tytuł noszą władcy Japonji.

CHCIANO WYSADZIĆ W LIPSKU SYNAGOGĘ. Pisma donoszą z Lipska, że policja tamtejsza wykryła spisek, zorganizowany przez kilku członków organizacyj prawicowych, a mający na celu wysadzenie w powietrze synagogi lipskiej. Dwóch członków tej organizacji aresztowano.

ANGERSTEINOWI UCIĘTO GŁOWĘ. Na podwórzu więzienia w Limburgu wyk[illegible] egzekucję na Angersteinie, skazanym za ośmiokrotne zabójstwo na karę śmierci. Kat więzienny ściął Angersteinowi głowę. Przed wykonaniem wyroku zapytano skazańca, czego życzy sobie przed śmiercią, na co ten odpowiedział silnym głosem — niczego! Następnie sam ukląkł przed klocem, a za chwilę już nie żył.

A przecież sprawił mu jeszcze drugą w życiu przykrość, gdy wraz z Pawlikowskim przeniósł się do Lwowa.

Posmutniał wtedy staruszek i powoli wszystko go cieszyć przestawało. Nie pomagały najczulsze listy, mnogie podarunki — rozpieszczony ojciec nie mógł żyć bez najlepszego syna.

I przyszła choroba i powaliła go na łoże. Na pierwszą wiadomość Ludwik był przy ojcu, sprowadził lekarzy, biegał po lekarstwa, zaklinał mię, abym chorego pilnował i w razie pogorszenia znów go telegraficznie zawezwał. Na nic się zdały słowa pociechy, chory mówił:

— Mój Ludwiku kochany, mnie już czas z tego świata. Przeżyłem sam siebie. Ten świat już mi obcy, ja do przeszłości należę. Gdzie myślą tylko sięgnę, tam grób... Czas już i mnie tam, tam... do ojców...

Za dni kilka wrócił Ludwik do chorego ojca, lecz po to tylko, by jego zimne zwłoki uściskać. W kącie żałobnego pokoju stoczył męską walkę ze łzami, kazał odfotografować rysy drogiego oblicza, sprawił ojcu jeszcze ostatni „szlafrok", czarny, metalowy — i przy odgłosie pieśni „Boże Ojcze, Twoje dzieci"... złożył go ze czcią w grobowcu weteranów, pomiędzy rycerzami wolności...

— — — — — — — — —

Ściśle spełnił Ludwik Solski w swem życiu przykazanie Boże: Czcij ojca i matkę swoją!

Spełniła się na nim i obietnica tego przykazania: abyś długo żył na ziemi i dobrze ci się powodziło.

Niechajże błogosławieństwo tego przykazania spływa jeszcze na niego do brylantowych ze sztuką polską zaślubin.

Kazimierz Sosnowski.

—o-O-o—

KRONIKA KRAKOWSKA.

Propaganda Krakowa pod względem turystycznym.

Jak przed tygodniem donosiliśmy, że ze względu na wyjątkowe znaczenie Krakowa jako ośrodka zabytków historycznych i skarbów kultury, magistrat rozesłał do szeregu instytucyj artystyczno-kulturalnych, stow. przemysłowych, związków technicznych i budowlanych, urzędu konserwatorskiego, związku turystycznego, Izby handl. i t. d. oraz szeregu wybitnych osobistości prośbę o rozpatrzenie sprawy rozwinięcia ruchu przyjezdnych do Krakowa, tudzież specjalnej ochrony zabytków Krakowa.

Ankieta w tej sprawie odbyła się we środę 18 b. m. pod przew. wiceprez. Rollego. Sekretarz Związku turyst. Dr Beres w obszernym referacie przedstawił całokształt braków naszego miasta, których usunięcie jest konieczne, aby Kraków stał się celem odwiedzin tak rodaków (turystyka wewnętrzna), jak i gości zagranicznych (turystyka zewnętrzna). Referent przedstawił program związku, zaczynając od zewnętrznego wyglądu sklepów, skończywszy na osobliwszych atrakcjach wieczornych. Wykonanie tego programu wymaga wielkich środków pieniężnych. Zaznaczył wreszcie wielkie braki naszej komunikacji kolejowej i autobusowej odnośnie do Krakowa.

Żywą dyskusję wywołała sprawa ustanowienia czynnika miejskiego, któryby zajmował się specjalnie ochroną krakowskich zabytków. Szereg mowców oświadczyło się za ustanowieniem przy budownictwie miej. organu, któryby pełnił funkcje wywiadowcy w tym kierunku i o dostrzeżonych nadużyciach w dziedzinie konserwacji zabytków donosił przełożonej władzy, ta zaś podawałaby to do wiadomości konserwatora. Myśl tę rzucił w memorjale do Zarządu miasta Dr Franciszek Klein, co przy zamknięciu obrad podniósł wiceprez. Rolle. Wkońcu przewodniczący zaznaczył, że Rada artystyczna zatwierdziła projekt bazaru miejskiego naprzeciw dworca kolei, gdzie podróżni zatrzymujący się na krótki czas w Krakowie, będą mogli zaopatrywać się także w przedmioty z historją Krakowa związane.

Roboty około założenia plant Dietlowskich.

Ogrodnictwo miejskie korzystając ze sprzyjającej pogody, prowadzi w dalszym ciągu roboty około założenia nowych plant wzdłuż ul. Dietlowskiej. Roboty doprowadzono od ul. Wielopole do wylotu ul. Bożego Ciała. Obecnie czynione są przygotowawcze prace na dalszym odcinku aż do szkoły barakowej naprzeciw ul. Augustjańskiej. Na ten teren zwieziono kamień dla wybrukowania środkowej alei i przystąpiono do robót ziemnych. Również posadzono szereg drzewek i krzewów oraz porobiono klomby. Przy robotach jest zatrudnionych kilkunastu robotników. Nowe planty będą otwarte w lecie przyszłego roku.

Protest wydawców pism krakowskich.

We wtorek dnia 17 b. m. w sali Izby Handlowej i Przemysłowej w Krakowie, odbył się wiec wydawców i przedstawicieli prasy krakowskiej, w celu omówienia projektu gen. dyrekcji poczt, dotyczącego zmodyfikowanej prenumeraty i wysyłki pism przez urzędy pocztowe.

Po rozpatrzeniu zasadniczych danych tej sprawy, ogłoszonych w „Dzienniku urzędowym" i Rozporządzeniu wykonawczem, zebrani zauważyli w nich wiele braków, zaś same rozporządzenia nawet nie uzupełniają się wzajemnie. Fakt wynikający z rozporządzeń, że urzędy pocztowe nie przyjmują żadnej odpowiedzialności za sprawność i dostawę punktualną, oraz zagubione egzemplarze, nie może wzbudzić zaufania do nowego sposobu.

Zasadniczo wydawcy nie sprzeciwiają się ulepszeniu i wprowadzeniu nowego systemu ekspedycji i prenumeraty pism, lecz musiałby on być lepiej opracowanym. Dalej pomysł ten w obecnej chwili uważają wydawcy za niezbyt aktualny, ze względu na finanse państwa, któreby w tym wypadku musiały ponieść nowy wydatek na powiększenie aparatu pocztowego. Sam np. urząd krakowski musiałby powiększyć swój personal o 12 osób.

Zebrani uchwalili wysłać delegację, złożoną z przedstawicieli pism krakowskich, do Ministerstwa handlu i przemysłu, która doręczy p. Ministrowi opracowany w tej sprawie obszerny memorjał.

Zemsta dziewczyny z powodu niewygranego losu.

Wczoraj w godzinach porannych przybyła do kantoru firmy Saphier przy pl. Dominikańskim jakaś dziewczyna i rzuciła się na kasjerkę kantoru, p. Bartkowską, bijąc ją drewnem po głowie. Na krzyk napadniętej, dziewczyna zbiegła, jednak przechodnie zdołali ją ująć i oddali w ręce policji.

W śledztwie okazało się, że jest to 20-letnia Rozalja Maślańczuk, bezrobotna, pochodząca z Pragi pod Warszawą. Zeznała, że za zaoszczędzone pieniądze kupiła sobie przed 8 tygodniami w kantorze Saphiera los loterj państwowej za 30 zł. Ponieważ przy okopywaniu ziemniaków we wsi koło Krakowa inne robotnice zapewniały ją, że wygra u „Saphiera" 5.000 zł., cieszyła się myślą wygrania, a nawet targowała już z góry kupno skromnego gospodarstwa w okolicy Krakowa.

Gdy straciła robotę, przyjechała do miasta, zamieszkała kątem i codziennie dowiadywała się o wynik ciągnienia. Przed trzema dniami poinformowano ją w kantorze, że los nie wyszedł. Zrozpaczona przegraną i zawiedzionemi nadziejami kupna domku, przyszła wczoraj do kantoru, chcąc się zemścić na p. Bartkowskiej, którą uważała za osobę, decydującą przy ciągnieniu losów, i tu w przystępie zdenerwowania, pobiła ją dotkliwie po głowie. Maślanczykównę aresztowano, a kasjerkę kantoru opatrzył lekarz Pogotowia.

—o—

Kraków, 20 listopada.

Piątek 20: św. Feliksa.
Sobota 21: Ofiarowanie N. M. P.
Sobota 21: wschód słońca o godz. 7.34, zachód o godz. 16.58.

25-LECIE SODALICJI MARJAŃSKIEJ RĘKODZIELNIKÓW W KRAKOWIE. W niedzielę 22 b. m. urządza Sodalicja Marjańska rękodzielników i przemysłowców w Krakowie uroczysty obchód z okazji 25-tej rocznicy swego założenia. Uroczyste nabożeństwo w kościele św. Barbary o godz. 8 rano odprawi Książę Biskup Sapieha, okolicznościowe kazanie wygłosi O. Rostworowski T. J. O godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali sodalicyjnej (obok kościoła św. Barbary) uroczysta Akademja. Referaty wygłoszą pp. Bińczycki i Ad. Konopka. Ponadto wykonane będą deklamacje, produkcje śpiewackie, muzyczne i nastąpi odsłonięcie portretu ś. p. O. Bratkowskiego T. J.

W OBSERWATORJUM KRAKOWSKIEM DOSTRZEŻONO NOWĄ KOMETĘ, odkrytą onegdaj w obserwatorjum Yerkesa w Ameryce, znajdującą się na pograniczu gwiazdozbiorów Wielkiej Niedźwiedzicy i Psów Gończych. Kometa jest dziewiątej wielkości, a więc widzialna tylko przez lunetę. Jest jednak nader interesującą przez swe wyraźne jądro i ostry, zakończony krótko warkocz.

KOMETA ORKISZA REDIVIVA. Z Hamburga donoszą do obserwatorjum krakowskiego, że udało się tam odfotografować kometę Orkisza, jako wątłą mgławicę 13-tej wielkości. Kometa nieznacznie tylko odchyliła się od drogi, przewidzianej przez efemerydę krakowską i oznaczonej na mapie gwiazd w ostatnim „Roczniku Astronomicznym" obserwatorjum krakowskiego. Astronom niemiecki sądzi, że kometę można będzie fotografować jeszcze w ciągu kilku miesięcy.

PRYWATNY RUCH BUDOWLANY W KRAKOWIE. Jak się dowiadujemy, prywatny ruch budowlany w Krakowie w pierwszym kwartale b. r. wykazał dosyć znaczne ożywienie. W tym czasie podjęto budowę 18 domów, z tego 11 mieszkalnych w różnych dzielnicach miasta. Dokończono budowę 23 gmachów, w tem 17 mieszkalnych.

ROZWÓJ SZKÓŁEK FROEBLOWSKICH zaznaczył się silnie w ostatnich czasach; istotną bowiem okazała się potrzeba zajęcia umysłu dziecka już od trzeciego roku życia; jest to niejako przygotowaniem do szkół o regularnym i na planach opartym systemie nauczania, a wielce wskazanym w wypadkach wcześniejszego rozwoju indywidualnego u dzieci. W naszem mieście do rzędu szkółek o charakterze zabawowo-pouczającym zaliczyć należy szkółkę froeblowską przy żeńskiem seminarjum rządowem, szkółkę p. Ramułtowej, wreszcie szkółkę p. L. Steinmassel (Dietlowska 88), pod której fachowem kierownictwem zajęcia dzieci połączone są z ruchem i rytmiką tańca. Szkółki te dają pełną gwarancję, że ze względów hygjeny i opieki, dzieci znajdą miejsce dla półdniowej, godziwej rozrywki.

JESZCZE W SPRAWIE WYWIESZEK FILMOWYCH. Województwo krakowskie, na podstawie obowiązujących rozporządzeń, poleciło wszystkim władzom bezpieczeństwa I instancji, t. j. starostom i dyrektorowi policji w Krakowie, wydać zakaz wywieszania przez przedsiębiorców kinowych na widok publiczny fotograficznych obrazów filmowych, t. zw. fotosów, przedstawiających sceny erotyczne i drastyczne, mogące wpłynąć ujemnie na moralność młodzieży. Zakaz ten dotyczy filmów skwalifikowanych przez Ministerstwo jako dla młodzieży niedozwolonych.

KRADZIEŻE LISTÓW ZAGRANICZNYCH. Wczoraj toczyła się w sądzie okr. karnym rozprawa przeciw Janowi Zielińskiemu (lat 41), listonoszowi z Dobczyc, oskarżonemu o kradzież kilku listów z dolarami i koronami czeskiemi. Kradzieży tych dopuścił się w r. 1923 i 1924 Nadto oskarżony był oficjał pocztowy z Dobczyc, Kazimierz Orzechowski, o zbrodnię dania pomocy Zielińskiemu, dokonane przez to, że prowadząc z ramienia Dyrekcji poczt dochodzenia celem ustalenia kradzieży, zatarł poszlaki prowadzące do wykrycia sprawcy nadużyć. Rozprawę odroczono celem wezwania nowych świadków zaproponowanych przez obronę. Przewodniczył s. s. o. Dr Lizak, wotowali s. s. o.: Kraus i Garbaczyński, oskarżał prok. Golik.

OBŁAWA POLICYJNA. W nocy ze środy na czwartek organa policji krakowskiej przeprowadziły obławę we wszystkich podejrzanych lokalach w mieście. W rezultacie obławy przytrzymano 12 osób, z tego 6 za notoryczne włóczęgostwo, 3 za uchylanie się od służby wojskowej, 2 za tajny nierząd i 1 za nielegalne przekroczenie granicy.

PRZYKRY KONIEC SZULERKI. Wczoraj na placu Nowym na Kazimierzu przytrzymała policja Pawła Łątkowskiego za oszukańcze manipulacje przy grze hazardowej w t. zw. blaszki. Kilku takich oszustów uwija się od dłuższego czasu po placach targowych, wyłudzając pieniądze od łatwowiernych wieśniaków, których wciągają w grę hazardową.

—o—

P. KAZIMIERZ JAN SEMBRAT rodem z Krakowa, asystent Instytutu Zoologicznego na Wszechnicy Jana Kazimierza we Lwowie, otrzymał dnia 16 b. m. stopień doktora filozofji na tamt. uniwersytecie. 1665

—o0o—

Zawiadomienia i komunikaty.

ODCZYT DLA INTELIGENCJI. Staraniem Tow. im. P. Skargi odbędzie się dzisiaj, w piątek 20 b. m., o godz. 7 wieczorem odczyt ks. Józefa Godaczewskiego p. t. „Charakterystyka 4 Ewangelistów" — w sali Towarzystwa przy ul. Marjackim, wejście bramką obok kościoła św. Barbary, II p. Wstęp wolny.

WIECZÓR ARTYSTYCZNY, który wskutek trudności technicznych nie mógł się odbyć dnia 3 b. m. w sali Muzeum Przemysłowego, odbędzie się w sobotę 21 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali sodalicyjnej obok kościoła św. Barbary (wejście od placu Marjackiego). Niewątpliwie program wysoce artystyczny i miła sala ściągną na ten wieczór wiele publiczności.

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE, celem zawiązania Związku kobiet z uniwersyteckiem wykształceniem, odbędzie się dnia 24 b. m. o godz. 7 wiecz. w państw gimn. żeńskiem. Komitet zaprasza na nie wszystkie kobiety mające uniwersyteckie wykształcenie.

—o0o—

Repertuar Teatru im. Słowackiego.

Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Hetman Stanisław Żółkiewski" (przedstawienie jubil. L. Solskiego).

Repertuar Operetki „Nowości".

Piątek: „Fischel" (ceny o 50% zniżone).
Sobota: Po południu i wieczorem „Fischel" (ceny miejsc o 50% zniżone).

Repertuar „Bagateli".

Piątek: „Ojciec" z Adwentowiczem i Jasińską.
Sobota: „Brzydki Ferrante" (gościnny występ Adwentowicza).

—o—

WANDA: „Rywale".
UCIECHA: „Cyrkowcy", w głównej roli Pat i Patachon.
WARSZAWA: „Nowe Noce Dekamerona".
NOWOŚCI: „Książę krwi".
SZTUKA: „Głośna sprawa pułkownika Redla i Sp.".
PROMIEŃ: „Wróg kobiet".
REDUTA: „Szatański okres kobiety".

—o—

JUBILEUSZOWY CYKL WYSTĘPÓW LUDWIKA SOLSKIEGO. Dzisiaj teatr zamknięty ze względu na przygotowania do drugiej sztuki, przeznaczonej na cykl jubileuszowy Ludwika Solskiego. Jest nią piękny poetycki utwór: „Hetman Stanisław Żółkiewski". Solski odtwarza jednę z najpiękniejszych postaci Polski u schyłku wolności. Jego partnerką w silnej roli Reginy Żółkiewskiej będzie świetna artystka Teatru Narodowego, p. Aldona Jasińska, znana w Krakowie z działalności na scenie miejskiej. Autor sztuki przybywa na premjerę do Krakowa. „Żółkiewski" grany będzie tylko trzy razy.

Wiec Chrześcijańskiej Demokracji.

Przypominamy, iż w dniu dzisiejszym (piątek) odbędzie się o godz. 7 wieczorem w Domu Związkowym przy ul. Potockiego 11, wiec Ch. D. z porządkiem dziennym: Sytuacja w kraju — referują posłowie Ch. D.

Nadesłane.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Swojskie czy obce wyroby?

Na temat powyższy codziennie w prasie naszej znajdujemy nieraz po kilka notatek, zalecających jedynie używanie wszelkich przedmiotów wyrobu swojskiego.

Mniemanie ogólne, jakoby zagraniczne wyroby lepsze były od naszych, polega jedynie na uprzedzeniu. Dowiedzionem bowiem zostało, że właśnie zagranica zasypuje nas wyrobami specjalnie „eksportowemi", to jest mniej wartościowemi, uważając te wyroby dla nas jako dość dobre.

Nie dość na tem, firmy zagraniczne, zwłaszcza niemieckie i gdańskie, uważając nas jako „Białych Murzynów", posuwają się do wycieczek, u innych narodów i w innych krajach nie do pomyślenia. Na dowód czego przytaczamy poniżej dosłowne zdanie z reklamowego płatnego artykułu, zamieszczonego niestety w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym", wychodzącym w Krakowie:

> ...Daleko jeszcze naszym fabrykatom do tego — aby były w stanie dorównać wyrobem i ceną takiej marki, jaką jest „Sarotti"...

Oczom się wierzyć nie chce, że artykuł z podobnem zdaniem za[illegible] mogło choćby nawet za opłatą pismo polsk[illegible] Jest to policzek, wymierzony naszemu społeczeństwu, a skierowany przedewszystkiem przeciw przemysłowi naszemu, a specjalnie fabryce czekolady „Goplana", jednej z najpoważniejszych w Polsce, której wyroby z pewnością dorównują najlepszym zagranicznym.

Artykuł, o którym powyżej mowa, roi się pozatem od różnych przesad i nieścisłości. Przedewszystkiem nie zatrudnia firma „Sarotti" w Gdańsku czterech tysięcy ludzi i również nie jest jedyną, nowocześnie urządzoną, ponieważ prawie wszystkie większe fabryki czekolady zaopatrzone są w najnowsze urządzenia techniczne, nie mówiąc już o firmie „Goplana", która w zeszłym roku dopiero wykończyła nowy okazały swój gmach fabryczny. O gmachu tym, oraz jego urządzeniu, nawiasem powiedziawszy, wyraziły się swego czasu z tej dziedziny powagi zagraniczne, jako o przedsiębiorstwie, postawionem na szczycie technicznych udoskonaleń. Również nieścisłe jest twierdzenie w owej auto-reklamie, że tylko i jedynie i jeszcze raz jedynie wyroby Sarottiego są najlepsze. Tymczasem fakty świadczą co innego. Przed wojną już znane i lubiane były wyroby czekoladowe polskie nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie. Zdobywają sobie one obecnie od nowa zaufanie zagranicy, o czem świadczy najlepiej nagrodzenie polskich wyrobów z czekolady, w tem także i firmy „Goplana" pierwszemi nagrodami na niedawno odbytej wystawie w Paryżu, oraz na tegorocznej Międzynarodowej Wystawie w Rzymie.

Chcąc się samemu przekonać o wartości wyrobów naszych i zagranicznych, należy tylko porównać jakąkolwiekbądź Milch- lub Sahnen-Schokolade z wyrobem np. „Goplany" czekoladą mleczną 104 lub deserową 107, a zgodny będzie z jurą obu powyższych wystaw, która składać się jedynie mogła tylko z wytrawnych fachowców, że wyroby nasze nie tylko dorównują zagranicznym, lecz znacznie je przewyższają.

Uważaliśmy sobie za obowiązek sprostować kłamliwe i tendencyjne wiadomości, rozszerzane przez firmę Sarotti z Gdańska zapomocą polskiego pisma, jakiem jest „Ilustrowany Kurjer Codzienny", co jest tem smutniejsze, że wprowadza nie tylko w błąd, lecz drwi sobie wprost z publiczności. Najlepszą też odprawą dla podobnego postępowania powinno być kupowanie jedynie wyrobów polskich, a zwłaszcza znanych i lubianych wyrobów czekoladowych „Goplana", mając stale w pamięci hasło:

„Swój do swego po swoje"

1667.

✠

STANISŁAWA

WOYSYM ANTONIEWICZÓWNA

ur. 1886 r., po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona SS. Sakramentami zasnęła w Panu dn. 18, listopada 1925.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy na cmentarzu rakowickim do grobu nastąpi w sobotę dn. 21 bm. o godz. 4 popołudniu na któryto obrzęd w ciężkim smutku pogrążeni ojciec i rodzeństwo zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie w poniedziałek dn. 23 bm. o godz. 10 rano w kościele Św. Barbary w Krakowie.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Sfery gospodarcze wołają o pomoc.

Memorjał organizacyj gospodarczych.

W dn. 17 b. m. reprezentanci wszystkich organizacyj gospodarczych przedłożyli Prezydentowi Rzeczypospolitej memorjał, który ze względu na jego charakter, podajemy w następujących wyjątkach:

Życie gospodarcze w Polsce zamiera z dniem każdym, z każdą godziną. Bezrobocie wciąż rośnie i przekroczyło już cyfrę 213.000 robotników, t. j. 30% liczby pracujących obecnie w przemyśle. Cyfra nie spotykana już nigdzie na Zachodzie w Europie. Ci, którzy pracują, częstokroć są zajęci tylko pięć, cztery, trzy dni w tygodniu. W rezultacie na 6 robotników zatrudnionych, czterech jest bezczynnych, których państwo, to jest ci, co pracują, muszą żywić.

Przemysł ustaje, bo niema komu sprzedawać. Urodzaj dopisał, ale brak środków obrotowych uniemożliwił jego realizację. Handel, dla którego kapitał obrotowy z samej istoty operacyj handlowych największą odgrywał zawsze rolę, nigdy nie był w tak ciężkiej, jak obecnie sytuacji. Banki musiały zaniechać operacyj czynnych i zaledwie mogły wywiązać się w terminie ze swoich zobowiązań wobec wkładców.

Wszystkie zaś, bez wyjątku, siły wytwórcze kraju pod nadmiernymi ciężarami budżetu państwowego, budżetów samorządowych i świadczeń socjalnych, zostały wyczerpane do ostatnich granic, a zanik wskutek niedawnej inflacji kapitałów obrotowych i niezmiernie wysoka stopa procentowa kapitałów wypożyczonych, prowadzi stopniowo i nieuchronnie do likwidacji nawet najlepiej zorganizowanych placówek gospodarczych, bo na tak wysoką stopę procentową nikt nie jest już w stanie zarobić.

Nieopatrzna polityka celna przyspieszyła proces odpływu walut szlachetnych z Banku Polskiego i spowodowała załamanie się złotego. Zaś to załamanie się wywołało natychmiastowy i automatyczny odpływ z banków oszczędności w postaci wkładów terminowych i bezterminowych, które w ciągu roku stabilizacji złotego w 40 bankach prywatnych wzrosły do sumy 308 miljonów złotych, t. j. przewyższyły portfel wekslowy Banku Polskiego. Wycofywanie tak potężnych sum z obrotu gospodarczego — a to wycofywanie trwa do dnia dzisiejszego — musiało niesłychanie zaważyć na szali przesilenia gospodarczego i finansowego Rzeczypospolitej.

Jeżeli w tak katastrofalny sposób załamało się w Polsce całe życie gospodarcze, to jedyny ratunek — w otrzeźwieniu ogólnem, w zdaniu sobie przez wszystkie warstwy sprawy z grozy położenia, w zrobieniu przez każdego z samym sobą rachunku sumienia i w ratowaniu się viribus unitis wspólnemi siłami z ciężkiej opresji, aby odbudować w sposób zdecydowany i konsekwentny zniweczone kapitały i tem zapewnić choć powolny, lecz stały rozwój sił wytwórczych Rzplitej.

Właściciele, czy kierownicy warsztatów wytwórczych powinni się zdobyć na największy wysiłek organizacyjny, na skontrolowanie w całokształcie i we wszystkich szczegółach swego przedsiębiorstwa i przystosowanie organizacji do obecnych warunków, podniesienie wydajności pracy, prowadzenie rozumnych oszczędności.

Urzędnicy państwowi i samorządowi powinni przejąć się zasadą największej odpowiedzialności za sprawowany urząd.

Robotnicy, czy to pracujący w przedsiębiorstwach przemysłowych, czy w warsztatach rzemieślniczych, powinni zrozumieć, że los ich i ich rodzin leży w znacznym stopniu w ich własnem ręku. Że największą zdobyczą socjalną jest osiągnięcie w kraju ciągłości pracy i ciągłości zarobku.

Całe społeczeństwo musi przejąć się myślą, że nie od państwa, nie od partyj politycznych ma czekać ratunku, tylko od samego siebie. Musi się zorganizować samo na wytwórczej pracy. Rodzice muszą wychowywać swoje dzieci w zamiłowaniu do pracy wytwórczej na roli, w rzemiośle, w kunszcie, w przemyśle, w handlu.

Gdy rolnik, przemysłowiec, rzemieślnik, kupiec, robotnik, urzędnik, działacz społeczny spełnią swój obowiązek, podniesie się taka fala tężyzny i zdrowia narodowego, że dla bezwładu ciał ustawodawczych, dla polityków nieodpowiedzialnych nie będzie miejsca i naród w najwyższej swej funkcji — organizowania państwa i rządzenia państwem — stanie się wolnym.

Lecz długa jest jeszcze do osiągnięcia tego celu droga — i co będzie, jeśli kraj nie przetrzyma? Dlatego w tej ciężkiej chwili do Ciebie się zwracamy, Panie Prezydencie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Zebrani ze wszystkich dzielnic Polski reprezentanci i organizatorzy wytwórczej pracy na roli, w przemyśle, górnictwie, handlu, finansach i rzemiośle, mający kontakt z najszerszemi warstwami ludności, czy to w sercu, czy na rubieżach Rzeczypospolitej — oświadczamy, że kraj cały ma wolę podźwignięcia się do nowego życia, wytężenia wszystkich swoich sił i zdolności organizacyjnej; że wszystkie warstwy ludności, z któremi się stykamy, okazują wielką dojrzałość, rozwagę i cierpliwość.

Lecz kraj nie może się pogodzić z jedną rzeczą — z taktyką izb ustawodawczych, które w krytycznym momencie nie ujawniają dostatecznego zrozumienia wagi sanacji gospodarczej.

Panie Prezydencie — cała wytwórczość w Polsce naprawdę tonie, wiele warsztatów pracy załamało się już bezpowrotnie i nie mamy już chwili do stracenia.

I dlatego w rozumieniu całej odpowiedzialności, która na nas ciąży jako na organizatorach życia wytwórczego w Polsce, prosimy Pana, Panie Prezydencie, aby Pan Prezydent, opierając się na tej atmosferze moralnej ogólnego zrozumienia grozy sytuacji i poczucia odpowiedzialności przenikającego z dniem każdym coraz szersze warstwy narodu — zechciał niezwłocznie powołać rząd parlamentarny, czy pozaparlamentarny, nie obciążony żadnemi zastrzeżeniami partyjnemi, któryby natychmiast w poczuciu pełni odpowiedzialności wobec kraju, a nie poszczególnych stronnictw, przeprowadził środki ratunkowe na chwilę najbliższą, oraz dokonał sanacji naszego życia państwowego i gospodarczego u samych podstaw.

Memorjał ten podpisały wszystkie sfery gospodarcze od przemysłu do rolnictwa i bankowości włącznie. Równocześnie z nim przedłożono w Belwederze tezy sanacyjne tych sfer, które jeszcze w dn. 1 października przedstawiono b. premjerowi.

—o—

Rezultaty dotychczasowej gospodarki skarbowej.

W obecnym okresie przesilenia gospodarczego największe zainteresowanie musi skupiać się z natury rzeczy m. in. na stanie gospodarki skarbowej. Jakkolwiek od czasu do czasu idą w świat komunikaty o wysokości wpływów miesięcznych, to zasadniczo są one tak konstruowane, że nie można sobie wytworzyć żadnego obrazu o istotnym stanie rzeczy. Ostatnio jednak ukazał się półoficjalny komunikat o wpływach skarbowych za 10 miesięcy b. r., pozwalający choć w przybliżeniu urobić sobie opinję o sytuacji.

Według prowizorycznych obliczeń, do października b. r. wpłynęło do kas skarbowych z danin i monopolów 1.190 miljonów zł. na ogólną cyfrę 1.499,246.560 zł., preliminowanych według uchwały komisji sejmowej.

Jeżeli porównamy tegoroczny rezultat gospodarki skarbowej ze stanem rzeczy w tym samym okresie czasu w r. ub., to musimy dojść do wniosku, że mimo zwiększonych wpływów w r. b., wynik gospodarowania jest gorszy. W r. 1924 bowiem na preliminowanych 1.072 milj. zł., wpłynęło do kas skarbowych w ciągu 10 miesięcy 894 milj. zł., a więc stosunek był wówczas znacznie korzystniejszy, niż obecnie. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę warunki, w jakich gospodarował skarb w r. ub., a sytuację dzisiejszą.

Rozpatrując poszczególne pozycje, warto zwrócić uwagę na podatek majątkowy, który według komunikatu dał do końca października o 107 milj. zł. mniej, niż w roku ub. Silne zwiększenie się wpływów wykazują tylko monopole. Świeżo wprowadzony monopol spirytusowy dał dotychczas 140 milj. zł. (w r. ub. 103 milj. zł. łącznie z podatkiem). Równie pomyślnie gospodaruje monopol tytoniowy, z którego to źródła uzyskał skarb 48 milj. zł. więcej niż w r. ub., pomimo częściowej spłaty pożyczki tytoniowej.

—o—

Dolar znowu zwyżkuje.

Należy stwierdzić, że przedłużające się przesilenie poczyna niekorzystnie wpływać na rynek walutowy.

Dolar, który w ciągu ostatnich dni wykazywał nawet lekką tendencję zniżkowa wzmocnił się całkiem wyraźnie w dniu wczorajszym.

Notowano w Krakowie 6.90 zł., w Warszawie 6.85 zł., w Katowicach nawet 6.95, we Lwowie 6.84 zł. Są to oczywiście kursy prywatnych obrotów, Bank Polski bowiem płacił za dolara **wczoraj 6.73 zł.** Przychodzi ponadto zanotować jeszcze jeden moment charakterystyczny dla nastrojów chwili. Oto mimo minimalnych obrotów **przeważał w dniu wczorajszym wzmożony popyt za dolarem.**

Również i na rynku akcyjnym dał się zauważyć w dniu wczorajszym znacznie ożywiony ruch, a w kursach ujawniła się tendencja zwyżkowa. **M. M**

—o0o—

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Waluty. Dolary Stanów Zjedn. 6.80, Belgja 31, Londyn 33.05, Nowy Jork 6.80, Paryż 27.10, Praga 20.27, Szwajcarja 131.17, Kopenhaga 170.65, Włochy 27.15, Sztokholm 182.85, Wiedeń 96.27.

H. FEDERER. 3

Jak powstało ABC?

(Co opowiadał wędrowny kramarz Marcota analfabetom?)

Tłum. M. I. Brzezińska.

„I ludzie ci stali się białymi i bezkrwistymi, jak papier. Gdybyście ich ręce ujęli zaszeleściłyby, jak papier. A ty Tito bezbożny, plago dziewcząt — gdybyś zaciął twym nożykiem jakąś ich dziewoję w szyję — zobaczyłbyś, że wypłynie krew czarna, nie krew, a atrament! Oto skutki alfabetu!

„Powiadam wam, nie kupujcie książek, ni gazet. Ten wstrętny papier zatrułby swą wonią powietrze naszych pięknych gór. Kupujcie lepiej moje czerwone i niebieskie wstęgi, dolici soldi sztuka, i mydło liljowe soltanto sei soldi! A ten pas — ach! krwawy, jak ten, który nosił Garibaldi w Sycylji, a syn króla nosi do dzisiaj. Dwa razem kosztują tylko cinquanta centisimi! Nie kupujcie papieru — kupujcie moje łańcuszki — dziewczęta! Gdy biegniecie w nich zdaje się, że dzwonią dzwonki z Sant' Andrea w niedzielę. To jest prawdziwe A-B-C, per Dio! — tak się powinno żyć!"

Podczas gdy to mówi, rozwija Marcote swoje tłumoki i rozwiesza sobie na ramionach resztki, jakie mu z całego dnia do sprzedania zostały. Nie można już rozpoznać barw. Wszystko wydaje się zielone i niebieskie w świetle księżyca. Tylko świecidełka błyszczą czarownie. Więc coraz to ktoś zerwie jakiś pas z jego ramion i rzuci pieniądz na kolana, aż wreszcie kramarz wyzbył się wszystkich towarów.

Lecz — nagle — cóż to się dzieje? Za plecami handlarza szuka czegoś w jego plecaku żądny zemsty Tito Amente. Wie on bowiem o czemś złem, choć milczał dotychczas. Aż wreszcie wznosi w górę obie ręce pełne małych, ulotnych, na kartkach tytułowych srodze pomalowanych — książeczek o Indjanach!

I rzuca je przed zdumiony tłum i woła rozgłośnie: „Widzicie, jaki to kłamca. On sam sprzedaje papier. Pfe! I bezczelnie składa ten blady bęben wargi i pluje prosto pod nogi handlarza. Księżyc srebrzy jego piękną, zimną twarz, — a nad dziką, jasną głową unosi się jakby złoty obłoczek.

— Cóż ty na to stary Marcote? No! Wytłumacz się! — żąda ten mały djabeł i wyzywająco staje przed starcem.

— Co ja powiem? — rozpoczyna kramarz, który błyskawicznie stłumił w sobie wściekłość i nabrał znowu rezonu. — Krótka sprawa: czyż ja nie muszę i na dolinach prowadzić mego handlu? Czyż mógłbym wyżyć z tego, co zarobię tu, od was, w górach? Nie wystarczyłoby mi to nawet na wieczerzę. A ja mam żonę i sześcioro dzieci i muszę dbać, by nie cierpiały głodu. Pomarlibyśmy i one i ja, gdyby każdy tylko tyle kupował u mnie, co ten łotr. Wytargował nóż i zapłacił mi o trzy soldy za mało i w dodatku jednego czwartaka dał mi fałszywego. Tak, on umie tylko oszukiwać i opluwać starych, czcigodnych ludzi.

Ze złością spoglądają ludzie na chłopca, oblanego w tej chwili pełnym blaskiem księżyca. Pomrukują. Lecz w tejże samej chwili spadają pod stopy starego dwa czwartaki błyszczące. Tym samym dumnym łukiem, jakim pierwej splunął — rzuca Tito wszystkie pieniądze, jakie posiada. I rozbraja tem wszystkich, a w pierwszej linji kramarza.

— Tyś jest Amente — wiedziałem — zmienia ton Marcote. — Dumny, hardy, plaga dla starych i młodych, ale honor macie wy wszyscy — do djabła! — honor, jak u króla. Dziękuję, dziękuję, miły Tito! Pozdrów odemnie matkę Sibillę i ojca Sindaco! — Lecz teraz pomóż mi pozbierać te książeczki. Otóż są już wszystkie!

Nie! Tito ani palca nie zgiął po nie. Niech sobie sam ten stary gałgan zbiera! Gdy jednak inni szybko cały stos układali i położyli handlarzowi na kolanach, odzywa się Tito swym hardym, chłopięcym głosem:

— A przecież skłamałeś Filipe Marcote. Przecież sprzedajesz ten śmierdzący papier!

— A czyż ja powiedziałem, że nie sprzedaję? Ja was tylko prosiłem, byście nie kupowali — na miłość Boską! nie kupujcie! To moja strata, lecz szkoda was dla papieru. Wam przynoszę noże, czapki, pasy i torby. Ale nie wszyscy są tacy, jak wy. Na dolinach chcą mieć papier, chcą czytać. Przecież rozdarliby mnie na kawałki, gdybym nie przyniósł papieru. Cóż mam robić?! Tito, ty mały błaźnie, czyż nie pozwolisz mi na ten wybieg?

— No, tak... w takim razie... słusznie... skoro te małpy tam, na dole... — I ponad głowy wszystkich splunął chłopiec w stronę południa, gdzie w niewidzialnej dali opadały góry w rozległe doliny.

— Czy wy myślicie, że ja tym ABC-ludziom sprzedaję takie sobie zwykłe, głupie książeczki? Gruba pomyłka! Spójrzcie na te zaszyciki. Umie który z was czytać?

Pytająco spojrzał Marcote wokół siebie. W rzeczywistości kilku jego słuchaczy umiało sylabizować; z trudem wprawdzie i niechętnie, ale od czasu do czasu, gdy szło o to, aby objaśnić jakieś ogłoszenie przybite na drzwiach kościoła, lub kuzynce odcyfrować list jej kochanka z wojska — chełpili się mocno swą umiejętnością. Teraz jednak nikt nie chciał umieć czytać. Wstydzili się ci czterej, umiejący czytać wśród czterdziestu, nie znających tej — nieczystej, przeklętej sztuki.

— A więc nikt nie umie czytać? — powtórzył zadowolony Marcote. — Życzę wam za to dużo szczęścia. Swoją drogą byłoby teraz i tak zaciemno. Ale obrazki widzicie jeszcze: — tych czarno-czerwonych djabłów i tych dzielnych białych wojowników. Spójrz Tito! Otóż wiedzcie, że są to Abissyńczycy, murzyni Menelika, z którymi my Włosi prowadzimy wojnę — zawsze jeden przeciwko dwudziestu tym djabłom. Patrzcie, jak się bronimy, jak tniemy szablami, strzelamy — i jak konając, wołamy jeszcze: „Italia — patria!"

— Italia — patria! — zaszumiało w porwanym tą mową tłumie.

Nawet Tito stał się dziwnie uroczysty, trzyma ręce na kolanach starca i chciwie połyka jego słowa.

— O tem długo i szeroko opisują w tej książce. To najlepsze, co się powinno czytać. Ci biedni, znudzeni ludzie z dolin zapominają przy tem o ziewaniu. Stają się odważni, przypinają szable, biorą karabiny na ramiona i idą na wroga. Krótko mówiąc — stają się Włochami — takimi, jak my. Chcecie może taką książeczkę? Wystarczy wam patrzeć na obrazki — zrozumiecie wszystko; serce wasze się rozpali i wy także pójdziecie do walki, a w waszej pastuszej duszy zagra, jak najpiękniejsza muzyka: o Italia! o patria! — Kto chce taki zeszycik? Dwa soldy sztuka! Pięćdziesiąt obrazków jest wewnątrz!

Każdy zapragnął posiadać książeczkę taką. Tito kupuje trzy naraz: dla matki, dla siebie i dla... no, tak, dla Bruna Baldi, z którą pasie owce na tej samej hali i z jednej misy pije mleko. W niedzielę zaniosą oboje garnek jagód proboszczowi, a on im za to przeczyta, co tam napisane pod temi obrazkami.

Rozpromienieni rozchodzą się ludzie do domów. W ciągu pięciu minut wszyscy już leżą na słomie. Pod głowami ich kłamliwe opowieści o Indjanach, lecz w duszach jasny, płomienny zapał patrjotyczny.

W sekundzie zasypiają ci analfabeci. Bo ich serca są czyste. Żaden kleks atramentowy, żaden błąd pisarski nie plami ich sumienia...

Dobra noc wam!

KONIEC.

Wydawca: za „Głos Narodu" Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Hołek a. — Redaktor naczelny i odpowiedz. Jan Matyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem R. Ferka.